Szkółka Narodowa wychodzi raz co tydzień, w Piątek. Prenumerata półroczna wynosi w Chełmnie 1 Talar, zewnątrz Chełmna 1 Talar 5 Sgr. 6 Fenig. Zapisywać to pismo można na wszystkich pocztach.

SZKÓŁKA NARODOWA.

Redaktor Ks. Licencyat Knast.

№. 14. Chełmno, dnia 29. Września 1848.

Polski mieszkaniec w Prusach zachodnich.
(Dalszy ciąg.)

W przeszłym numerze Szkółki przedstawiłem lud polski w tutejszéj prowincyi pod względem moralnym, teraz zwróćmy uwagę na stan tegoż ludu pod względem materyalnym.

Jużeśmy wyżéj przytoczyli, że Niemcy, Bóg wie skąd dotąd przybyli, zajęli wszystkie urzędy przy administracyi, sądownictwie, policyi, pobórstwie, przy pocztach, leśnictwie, przy wyższém i po większéj części niższém nauczycielstwie i t. p., niedopuszczając wcale do nich urodzonych w prowincyi Polaków, posiadających istotnie zdatność do zajęcia i wypełnienia stanowiska w niejedném z powyższych rozczłonień urzędownictwa, a przez to pozbawiając ich porządnego procederu życia. Więc już z téj jednéj przyczyny ponosił Polak we względzie materyalnym znaczny uszczerbek. Lecz dawny rząd jest w téj rzeczy ze stanowiska swego własnego interesu do uniewinienia. Chcąc bowiem prowincyą zniemczyć, musiał się naturalnie w potrzebne do uskutecznienia swoich zamiarów zaopatrzyć narzędzia. Jakoż w rzeczy saméj już przez samych urzędników przybyło kilkanaście tysięcy ludności niemieckiéj do téj dawnéj niemal zupełnie polskiéj prowincyi. Więcéj atoli dokazano w niemczeniu zaprowadzaniem po niéj wszędzie kolonii niemieckich. Już Fryderyk Wielki powołał do niéj 8000 kolonistów szwabskich, dał im grunta i zasiłki pieniężne do rozpoczęcia gospodarstwa. Nie odbierał tym podobnych dobrodziejstw biedny lud polski i owszem z nim zawsze władze na wzór macochy postępowały, pewno nie z innéj przyczyny, jak że innym od niemieckiego mówił językiem. Nieoledwie przepomniałem powiedzieć, iż już dawniéj wielu z tutejszych panów Polskich naprzyjmowało w dobra swoje niemieckich osadników, odstąpiwszy im za mierne czyńsze znaczne kawały gruntu. Tym wszystkim zaraz po wojnach francuzkich nadał rząd własność, przez co do polepszenia ich bytu o wiele się przyczynił. Lud polski zaś z tego nic nie odebrał, gdyż i rząd i panowie jego dobrem wcale się nie zajmowali.

W prowadzona przez rząd lantszafta była przyczyną, że wielu z ślachty wyszło z kijkiem z dóbr swoich. Lantszafta przecież była dobrym zakładem, gdyby była ślachta polska pożyczki zeń czyniła w celu podźwignięcia gospodarstwa na dobrach swoich; lecz o tém nie miała ani myśli. Zmarnotrawiwszy zaciągnione kapitały, i dawszy zaledz od nich procentom, dostawała na dobra sekwestra i to naturalnie Niemca. Niemiec w ówczas lepiéj gospodarować umiał od Polaka, przeto na sekwestracyi dorabiał się niebawem majątku, i koniec końcem, objąwszy długi lantszaftowe, dobra, na których siedział, kupował. Tym sposobem dość znacznie dóbr w ręce Niemców przeszło. Przewidywać można było, że tak będzie. Również przychodził do téj prowincyi przemysłem w swéj ojczyznie zbogacony Niemiec, i za bezcen od panka polskiego dóbr nabywał. Toż czynił i chłop niemiecki, który po królewszczyznach za lichy grosz odkupował od polskich włościan grunta, i miał

tu raj. Dla tego się też tam, gdzie żadna noga jego dawniéj nie postała jak rdza w żelazo zakorzeniał. A rzemieślnik niemiecki ciągnął do tutejszych miast i miasteczek jak szarańcza, osiadał w nich, i przychodził w krótkim czasie do dobrego mienia. Teraz go w nim pełno, a przeciwnie bardzo mało znajdziesz zamożniejszych rzemieślników Polaków, szczególniéj takich, którzyby polskich młodzieńców profesyi pouczali. Stąd wielu z nich uczą się rzemiosł u majstrów Niemców, potém dla wydoskonalenia się odbywają przez lat kilka wędrówkę po krajach niemieckich, stąd powróciwszy do ojczystéj okolicy prawie całkiem zniemczeni, osiadają po miastach i powiększają w nich szereg Niemców. W ogóle dostrzedz się daje, że mieszczanin i rzemieślnik polski w miarę powiększającego się mienia niemczeje, przeciwnie uboższy mieszczanin i rzemieślnik, tudzież wyrobnik polski po miastach zacięcie za narodowością swoją obstaje, gdyż ją zarazem uważa za oznakę swéj wiary. U nas bowiem zwykle kto Polak, to katolik, kto Niemiec to protestant.

Przejdźmy teraz do ludu polskiego po wsiach. Kiedy, już to przez lantszaftę, już to sprzedawanie tanie swych dóbr Niemcom, nie mała część ślachty polskiéj wyszła na sucho, spostrzegła się reszta, i zaczęła lepiéj gospodarować; ale cóż z tego kiedy już wiele dóbr było dla Polaków straconych. Tak bowiem obywatel niemiecki, jako i chłop, co już raz dostał w swe ręce, to trzymał; a gdy musiał czasem z konieczności swą własność sprzedać, to jéj życzył, choć za tańsze pieniądze, swemu rodakowi. Teraźniejsza ślachta polska w prowincyi rządzi się dobrze; niektórzy z niéj mają nawet wzorowe gospodarstwa. Włościanin zaś polski, jeszcze dość tutaj liczny, w okolicach, gdzie grunta tęgie, ma się nie źle, ale właśnie dobry byt robi go dumnym i człowiekiem bez czucia. Jemu prawie tylko o to idzie, aby miał jeść pić do syta. Włościanin znów, gdzie grunta lekkie, gliniaste jak skała, lub też zimne, tak liche z nich ciągnie korzyści, że opłaciwszy podatek i czeladź, zaledwie na utrzymanie własnéj familii i inwentarza mu staje. Najliczniejsza atoli ilość polskiego ludu po wsiach pracować musi jako zaciężnicy i wyrobnicy ciężko na kawałek chleba, a jednak mu go tylko skąpo udzielają z przyczyny lichego wynagrodzenia ludzkiéj pracy dla powiększającego się ode dnia do dnia roboczego ludu. Stąd znajduje się ta najliczniejsza klasa ludu polskiego w nader opłakanym stanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Głos jednego z członków Ligi w Zgromadzeniu Obywateli Powiatu Lubawskiego w dniu 22. Września 1848.

Na dniu 25 Czerwca r. b. Rodacy nasi w Berlinie, korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa Stowarzyszenia się, utworzyli komitet tymczasowy pod nazwą Ligi Narodowéj Polskiéj, zachęcając wszystkich gdziekolwiek bądź zamieszkałych Polaków do tego towarzyskiego zjednoczenia się ku podźwiganiu Narodowości i w ogóle sprawy Polskiéj. — Odezwę komitetu tego językiem ojców naszych pisaną i nas doszłą, sądzę, że pojęliśmy rozumem i sercem o tyle jak drobne i słabe kurczęta pojmują głos matki, gdy je z trwogą rozproszone w chwili niebespieczeństwa, pod opiekuńcze skrzydło zwołuje. — Owem skrzydłem naszego bespieczeństwa i dobra będzie zjednoczenie się. Wspólna praca, usiłowania, gorliwość i poświęcenie obok wytrwałości i ufności w naszych chęciach, pomimo rozdzielenia nas granicami pod panowania obcych ludów, przekonają też ludy o naszéj moralnéj sile, i zjednają nam poważanie takie, jakie naród domagający się swego samoistnego bytu nasamprzód pozyskać winien. — Jesteśmy na drodze do tego celu w téj chwili. — Wszędzie gdzie językiem polskim mówią, a prawa dozwalają, tworzą się Stowarzyszenia miejscowe, obierają dla siebie z światlejszych ster, czyli Dyrekcye, które znosić się będą we wszystkiem z Dyrekcyą naczelną czyli Główną w działaniach prawnych, ku podźwiganiu narodowości i sprawy naszéj.

Podstawą i pobudką do zebrania się naszego jest to, że cały powiat Lubawski składa ludność swoję w nierównie z większéj części Polaków. — Narodowość Polską w téj stronie przechował głównie lud wiejski i miejski, bo z zamożniejszych posiadaczy ziemskich mała tylko liczba pozostała. —

Jedni prześladowaniem i przykrościami, inni rozrzutnością i chęcią pysznéj wystawności, wyzuli się z majątków lub wydalili gdzieindziéj.—Inni z żalem wyznać trzeba, przyjęli język i obce zwyczaje, ich tu nie ma w gronie naszém, zjednoczeniu, a do nazwisk ich ojców i cudzoziemcy szczerze przyznać się nie zechcą.— Przyjdzie czas, kiedy zawstydzeni wyrzutem, ujrzą się pojedyńczo, na uboczu towarzyskiego życia, wystawieni na burze czasu.— Niewspomniałbym o małéj liczbie takich, którzy zaprzedali się całkiem swym zaborcom. Przetłómaczyli oni ojców swoich nazwiska, na obce narzecze, jakoby wstydząc się imienia które przez nich samych pohańbione zostało. — Wspominam o tem wszakże na pociechę; że w miejsce takich, znajdujemy w naszem gronie większą liczbę obywateli z ludu których ojcowie, lub oni sami pracą i prawością dorobiwszy się mienia, pospieszają z pomocą skorą, w świętéj sprawie Narodowości.—Dla takich współobywateli, tym miléj dawnym obywatelom zrzucić stare rodowitości przesądy i bratnią dłonią uścisnąwszy każdego, przyznać się do błędu za przodków naszych.

Na barykadach Berlina, Wiednia i t. p. ludy w ostatnich czasach zdobyły sobie prawo obywatelstwa, czyli równość w obliczu prawa.—Prawa konstytucyjne, ułożone przez zastępców naszych, zapewniły każdemu wolność mówienia i pisania, czyli wolność druku oraz prawo Stowarzyszenia się.— Korzystamy więc z tego prawa, łączmy się wszyscy w jedną Ligę, w jedną że tak powiem siłę, ażeby wszędzie interesa osobiste każdego z Polaków prawem osłaniać i na drodze prawa popierać, czyli aby interes ogólny narodu Polskiego, miał wszędzie poważanie, jakie nadaje tylko siła wzjednoczeniu.—Aby cel nasz porządnie, prawnie i jasno kierowany przyszedł do skutku, wybrać nam należy ster Towarzystwa czyli Ligi Polskiéj, najprzód miejscowy a potem główny. — W wyborze osób na członków Dyrekcyi pogodzić winniśmy ich uzdolnienie z stosunkami i wpływem na lud i opinią publiczną; a 1) Wspólnie z tą Dyrekcyą Powiatową, przestrzegać będziemy wszelkich interesów każdego Polaka, nieść mu będziem pomoc radą, objaśnieniami, wstawieniem się i upomnieniem przez pośrednictwo Dyrekcyi Głównéj o sprawiedliwość na drodze prawa i słuszności. 2) Zapobiegać będziemy, aby narodowość nasza nie ginęła w obcéj, lecz owszem rozwijała się swobodnie na tej części ziemi od wieków Polskiéj; i 3) Starać się będziemy, aby księża, nauczyciele, urzędnicy odpowiednio potrzebom ludu tutejszego byli Polacy, dostatecznie w tym języku do swego powołania usposobieni. — Słowem, niech będzie godłem Ligi: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich,“ a oddalając od siebie wszelkie samolubstwo, w braterskiéj zgodzie i zjednoczeniu, z gorliwością, poświęceniem i rozwagą tam wszędzie pośpieszajmy z pomocą, gdzie cel nasz wytknięty, mógłby jakikolwiek ponieść uszczerbek.

W równi z Wielkiem X. Poznańskiem mieliśmy zapewnioną traktatami Wiedeńskiemi narodowość własną, a przez przeciąg lat niewielu, widzieliśmy, jak do sądów i wszędzie obcy język wprowadzono, obcym językiem do nas przemawiano, lub niezrozumiałym językiem pokaleczonym przez niemiecki, który nazywano polskim. — Polaków od urzędów usuwano, Nauczycieli Niemców nasełano, tak iż uczące się dzieci, polski rodowy język popsuły, niemieckiego się nie nauczyły, a nauk wykładanych, a najbardziéj religii i moralności pojąć nie zdołały. —

Nie było się komu upomnieć o te nadwerężenie traktatów, bo też w epoce rządu Monarchiczno despotycznego, nie było można tego żądać bez narażenia się. — Dziś kiedy mamy od Rządu konstytucyjnego, prawo mówienia, pisania, stowarzyszenia się, i prawo utrzymania naszej narodowości zapewnione przez lud Pruski, usiłowania nasze jako prawne, nie są przeciwko rządowi i prawom, lecz przeciwko poszczególnym nadużyciom osób urzędniczych — lub zawiści niektórych, opartej na dawnej zabórczej polityce. —

Pomnijmy na to co było, a baczni na przyszłość, pomnijmy, że każdy z nas pojedyńczo jest rószczką którą dziecko złamie; połączenie zaś, jako pęk rózg związany w stowarzyszenie, silni jesteśmy oprzeć się olbrzymowi mocy.

PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW.

W W. X. Poznańskiem zawięzuje się po wszystkich powiatach Liga Polska.

W Polsce zaczyna wojsko zmieniać swe kwatery. Znaczny oddział wojsk rossyjskich w Kole, Koninie i okolicy umieszczony, wyruszył w tych dniach ku granicy galicyjskiéj. Zaraz potem nowe rozpisano kwatery, z których poznać można, że znaczna armia tą tu stroną przechodzić będzie. Do Pyzdr, gdzie oddawna ani jednego żołnierza nie było, ma przybyć w tych dniach około 2000 ludzi, co mieszkańców tutejszych bardzo niepokoi, albowiem w ich towarzystwie pewno cholera do nich zawita. Z tego widać jawno, że Car swe wojsko gdzieś w cieplejszy klimat ku zachodowi i południu na zimowanie prowadzi. I to nawet bardzo mu pilno, kiedy obawa rozszerzenia cholery na całą Europę wstrzymać go nie może.

Do Wiednia przybyła nowa deputacya z Węgier. Ale tą razą nie chce nic mieć do czynienia z Ce-

sarzem, chce się udać do wolnomyślnego austryackiego narodu, i temu opowiedzieć, jak Węgrzyni przez zdradę Cesarza mają być pognębieni, chce się udać do narodowego zgromadzenia, i o pomoc przeciw Kroatom prosić. Ale sejm wiedeński oświadczył, że nie przyjmie węgierskiéj deputacyi.

Do Węgier już wkroczył dowódzca Kroatów Jelaczycz, przeszedł w trzech punktach kordon Drawy, i wkroczył bez najmniejszego oporu do Kaniszy. Nawet węgierski Jenerał Teleky, wysłany przeciw Jelaczykowi, cofnął się do Keszteły, i nie chce się już mierzyć z Jelaczycem, a nawet groził, iż do niego przejdzie. Na taką wiadomość powstało w całéj izbie okropne oburzenie. Śmierć zdrajcy, krzyczano zewsząd. Żądano, iżby Palatyn objął dowództwo wojska, i wysłano do niego deputacyą do Budy. Przyjął to Palatyn, prosił tylko czekać zatwierdzenia jeszcze przez króla, i wzmocnienia armii, która naturalnie przez zdradę Telekiego niezmiernie się zmniejszyła.— Palatyn już dzisiaj wyjechał.

Z Pragi pojechała deputacya dam czeskich do Cesarza w Wiedniu, i wyprosiła uwolnienie więźniów pragskich. Minister Bach nakazał już to uwolnienie telegraficzną depeszą.

W Berlinie zostali obrani nowymi ministrami: Jenerał Pful, Prezydent Eichmann, Prezydent Bonin, Hrabia Denhof, sami urzędnicy arystokraci i bogacze starych czasów. Są to ludzie, którzy przez całe swe życie będąc nieprzyjaciołmi wolności, zupełnie są niestósowni do swych urzędów. Zobaczymy co się stanie w Berlinie.—

We Frankfurcie nad Menem wybuchła rewolucya. Lud zamierzał rozpędzić niemiecki parlament, ponieważ tenże swemu przeznaczeniu dotąd wcale nie odpowiedział. Zamiast z największą siłą wprowadzać jedność pomiędzy wszystkiemi niemieckiemi państwami, i bronić spraw ludu, popierał interes xiążąt, zamierzał zniweczyć potęgę ludu, wyrzekł się rewolucyi, i wystawił Niemcy na hańbę innych narodów. Najbliższą przyczyną tych krwawych wypadków było następujące zdarzenie: Prusacy zawarli z Duńczykami zawieszenie broni na 6 miesięcy ubliżające honorowi całych Niemiec. Boć też to jest wielką hańbą Niemców, iż tak małéj garstce Duńczyków podołać nie mogli. Gdy pruscy arystokraci i urzędnicy zniewolili parlament do potwierdzenia tego rozejmu, wtenczas się na to oburzył szczególniéj lud w Frankfurcie i jego okolicy. Widziano to rozjątrzenie umysłów, i dla tego sprowadzono wojsko w celu obrony deputowanych. Gdy potem niemiecki parlament żołnierstwem się otoczył, a lud cisnął się do miejsca narad, rozpoczęła się walka między ludem i wojskiem. Ponieważ Pruscy żołnierze ustępując z swego miejsca, żgali bagnetami wszystkich tych, którzy ustąpić nie chcieli, oburzenie doszło do największego stopnia, a gdy zatrąbiono na zwołanie wszystkiego wojska, wtenczas lud pobudował barykady, i rozpoczął krwawy bój na ulicach z taką zaciętością, iż, gdy dopiero kartecze zniweczyły barykady, gdy zwolna 10000 wojska przeciw obrońcom barykad, których ledwo 500 było, w ogień posłano, powstanie pokonane być mogło. Ze strony ludu miało paść 150 osób, a daleko więcéj z wojska. Pruscy deputowani ślachcic Auerswald i xiążę Lichnowski, którzy w parlamencie zawsze przeciw ludowi występowali, w okropny sposób zamordowani byli, ale nie bez ich własnéj winy. Bo kiedy już krwawa wszczęła się walka, to oni wtenczas wyjechali konno na przechadzkę, nie słuchając żadnych przestrzeżeń. Rozgniewany lud poznawszy ich, strzelał do nich, zadał najprzód Auerswaldowi śmiertelną ranę, a potem zamordował Lichnowskiego w sklepie, w którym się tenże schował. W skutku tych okropności ogłosiło ministerium, iż Frankfurt jest w stanie oblężęnia, że wszyscy mieszkańcy, wyjąwszy gwardyi obywatelskiéj, broń wydać mają, i że natychmiast komisya śledztwo rozpocznie, co także niemiecki parlament już potwierdził.

DONIESIENIA Z PROWINCYI.

CHEŁMNO, dnia 23. Września. U nas zebrało się liczne zgromadzenie z powiatu Chełmińskiego w polskiéj resursie, aby zawiązać powiatową Ligę Polską. Był to zaiste serce rozweselający widok zobaczyć w jednym gronie posiedzicieli dóbr, duchownych i nauczycieli, rzemieślników i wieśniaków, wszystkich połączonych miłością ojczyzny, przynoszących z prawdziwem poświęceniem składki na óltarz ojczyzny, i wstępujących w polski związek w celu podźwignienia polskiej narodowości w każdym względzie. Dyrektorami Chełmińsiej powiatowej Ligi zostali obrani: dyrektorem wydziału spraw wewnętrznych Ks. Bartoszkiewicz, jego zastępcą Slaski z Trzebcza, dyrektorem wydziału publikacyi Ks. Knast, jego zastępcą Ks. Machorski, dyrektorem wydziału finansowego Radkiewicz, jego zastępcą Chrzanowski. Zarazem podpisano petycye adresowane do Biskupa, do Prowincyonalnej szkólnej władzy i do Ministeryum wymagające zreorganizowania gymnazyum Chełmińskiego.

ZAJĄCZKOWO pod Lubawą, d. 25. Września. W dniu 22. b. m. odbył się w wsi Jakóbkowie pod Lubawą zjazd obywateli tego powiatu, celem zawiązania Towarzystwa Ligi Polskiéj i obrania Dyrekcyi. Obrano, Ks. Dziek. Klingenberg z Lubawy Prezesem. Obyw. Zagorówskiego z Trzcina Zastępcą Prezesa. Ks. Hildebranda z Kazanic. Obywateli, Waldowskiego z Montowa i Jachowskiego z Gwiździec na Członków Dyrektorów. Obywateli Pomirskiego z Kurzętnika, Zdrojewskiego z Rosentala i Rojewskiego z Tylic na Zastępców.— Ob. Kamieńskiego z Lubawy na Kassyera Ligi Powiatowéj.

(DODATEK.)

Dodatek do Nru. 14. Szkółki Narodowéj.

POWIEŚĆ DLA LUDU POLSKIEGO.

Podróżny w ziemi Ojczystéj.

Rozdział II.

(Dalszy ciąg.)

Co rządzisz ziemią i niebem,
Opatrz dzieci twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.

Nazajutrz jeszcze przededniem równo z skowronkiem i domowymi znalazł się i nasz podróżny. Lecz nie był to już, on pan strojny wczorajszem ubraniem, ale przystojny zręczny Kujawiak w swym wieśniaczym stroju. Biała koszula przy kołnierzu i rękawach zawiązana czerwonemi faforki, spodnie czyste płócianne, a na tem wszystkiem kaftan sukienny granatowy, na piersiach długo w stanie spięty obcisło na haftki, rękawy krótkie ładnie odbijały przy śnieżnéj białości bielizny, a ponad biodrami czerwonym wełnianym pasem zręcznie przewiązany w węzeł z dwoma końcami na boku, przedstawiał jak do tańca tak do roboty, dorodnego i tęgiego chłopka. Lecz gdy spojrzysz mu w twarz, nieznane dotąd uczucie wyższości cię owładnie, a w oczach jego z których dusza patrzy, prawdziwą godność człowieka wyczytasz. Szanując, musisz go kochać, a kochając szanować.— Nie śmiem go zapytać o powód przebrania. On także nie tracił czasu na tłómaczenie, mówił tylko krótko a zwięźle, prosząc o przyjęcie go do pracy.—„Kosą, sierpem, grabiami znam każdą robotę, a chociaż nie tak wprawnie, nie tak zręcznie jak wy, wszelako pomódz, jest mém jedynem życzeniem, pragnąc być wam użytecznym.“— Z łzami wdzięczności przyjęli jego ofiarę, ale zarazem z nieznacznym uśmiechem z grubéj roboty ślachcica. On zaś oddawszy gospodyni zegarek z łańcuszkiem, płaszcz i zawinięcie z pełnym woreczkiem pieniędzy do schowania, pospieszył na pole, i nie leniwo, ale z całą silną wolą, która wszystkiego dokaże, wziął się do pracy, wezwawszy Boga na pomoc. Robota mu się też powiodła.— Na podkurek (drugie śniadanie zwyczajem i nazwiskiem kujawiackiem) gosposia przyniosła chleba z pieczenią, a na obiad przyjechali z pierwszą furą do stodoły.—Nieznajomy przy zwozie zrachowane każdego gatunku zboże osobno zapisywał krzyżykami po nad wroty klepiska i strony złożonego gatunku, tak było codziennie, i tydzień jeszcze nie upłynął, już wszystko było w stodole, prócz lnu i konopi.— Gdyż zwyczajem oględnych gospodarzy wszystkiego w miarę potrzeby sieli, aby niczego nie zbrakło jak w komorze tak oborze. Wkrótce nieznajomy całą wieś zaczął zatrudniać, i każdy na swój sposób różne czynił domysły, a że to było w czasach najpóźniejszych, że Polak potrzebujący schronienia, wszędzie był ścigany, przepędzany i wypędzany przez Pruskie władze, wzięli go za takiegoż tułacza, zaczęli więc narady.— Był w tejże wsi szkólnik rodem pruski Niemiec, złośliwy nasz nieprzyjaciel, zaczął on rzucać różne postrachy, wprzód cichaczem doniosłszy do pobliskiego miasteczka.— Rozpowiadał za rzecz pewną, że gospodarza Borka rząd wskaże na znaczną pieniężną karę, a może i więzienie za przechowywanie podejrzanego Polaka bez pozwolenia Lantrata; a tego włóczęgę, mówił on, natychmiast odwieść każą Moskalom.— Przerażone kobiety temi odgróżkami, właśnie z ostatnią furą do stodoły powracających z pola powitały tak niepocieszną nowiną.—Podróżny był milczący, bacznem tylko okiem śledził wszystkie jak najmniejsze wrażenia całéj rodziny, któréj członkowie jednozgodnie oświadczyli gotowość bronienia podróżnego, chociażby każdy kosztem własnéj osoby, aby go nie oddać Moskalom.— Stary Borek Tadeusz, mówił do swego syna Kazimierza: „Synu! nie na to Bóg nam dał kawał chleba i kawał własnego dachu, aby wygodnie spać i jeść, ale są to skarby w ręku naszym dla głodnego, spragnionego i znużonego, a kto dziś tego najwięcéj potrzebuje jak Polak!—Mój dziad pradziad, niewypuszczał głodnym od siebie nawet i nieprzyjaciela. Dom jego tylko dla zbrodni był zamknięty.— A my dziś nie mamy w własnym domu mieć dozwolono swego brata jednéj krwi, jednéj religii własnego ziomka przyjmować, z domu go wypychać?—Nie! to już za wiele na własnéj swéj ziemi i we własnéj zagrodzie.—Burzą nas przeciwko Księżom, burzą nas przeciwko Ślachcie.— Ale my się już poznaliśmy na ich bezczelnéj chytrości.— Któż się dziś upomina o nasze prawa? Księża i Ślachta.— Kto cierpi za nas wygnanie, więzienie, chłosty a nawet i śmierć ponosi? Ślachta i Księża? Dla czego? Wszakżeż im dobrze— bo czują się naszymi braćmi kochającymi nas i jak poczciwy brat nie może się zająć dobrem swem własném, gdy drugie jego rodzeństwo w niedoli, tak i oni dopominają się wspólnych praw dla całego swego narodu, a nawet dla całéj ludz-

kości — i myż to mamy przeciw nim działać?— Oni nam chcą powoli wyniszczyć cały wpływ naszéj religii, chcą nas zmusić, aby dzieci nasze w szkołach były wyjęte z pod opieki księży naczelników naszéj ojców wiary—powoli, powoli zamienić by nas chcieli na niewolników Tureckich, już im dziś mało do tego braknie.— Bracia brońmy praw naszych dopóki jeden pomiędzy niemi, brońmy na mocy prawa ludzkości wszystkim przystępnego.—Niech nam powiedzą, co dla nas uczynili co? Może prawa własności z czego się tak przechwalają.—Czemuż nie pozwolili panom samym zrobić ofiarę podług ich serca, ale zagrabili ich własność niby w dobrodziejstwie dla nas, i słusznie też wielu panom to się nie podobało, bo i komuż się może podobać łaska przez kogoś z cudzéj własności zrobiona, a czemuż teraz po wsiach królewskich sprowadzali Niemców z bardzo daleka? czemuż nam tu nie dali też posmakować ich dobrodziejstw, wszak ludzi tu nie braknie, aby okolice zaludniać?—Daléj co się tyczy urzędów od ministra zacząwszy aż do strażnika granicznego, czy jest gdzie Polak?—Nawet przy szosie za nasze własne pieniądze wolno nam tłuc kamienie, ale dozorcą tylko Niemiec być musi.—Już i księży nasełają nam, których rozumieć nie możemy ani na kazaniu, ani na spowiedzi, którzy kochają Niemców, a nienawidzą Polaków, i są nawet nieprzyjaciołmi swych kolegów za to, że po naszemu, po poczciwemu, po polsku myślą.—Boże zmiłuj się nad nami!— Nie daj nas w moc nieprzyjaciół naszych. Jest też to już tego za wiele. Weźmy się za ręce, i nie dajmy się naszym wrogom. Bracia! wszak go nie damy,—nie! nie damy,“ jednogłośnie zawołała cała gromada, która na widok zbliżających się żandarmów otoczyła nieznajomego z całą Borka rodziną.— O serce polskie!!! Jestże co szczególniejszego na ziemi nad twe uczucia miłości Ojczyzny, pierwszéj po miłości Boga.—Powtórzmy z Krasickiem:

Święta miłości kochanéj Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie z jadłą smakuje trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe,
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Ale powróćmy do nieznajomego, w chwili gdy lud odgróżkami żandarmom zapełniał powietrze domagającym się ukrytego Polaka. Nieznajomy rzuca się w objęcie swym braciom skorym na jego obronę. Płacze, ściska, całuje każdego z nich nieposiadając się z radości: „O! ludu Polski, tobież to dźwigać niewoli pęta.—Tobie, cobyś powinien innym przewodniczyć swemi cnotami. — Bracia! wierzajcie, zawołał, chętnie zniosę teraz największe męczarnie i tysiąc na raz śmierci za ten jeden moment.— Nie zginie Polska, bo nie ginie w nas miłość Ojczyzny.— Przypuśćcie do mnie żandarmów.“—Nie! nigdy jak Bóg Bogiem prędzéj polegniem! „Chcecie mnie zbawić kosztem własnego mienia, własnego życia — tego też pragnąłem.—Patrzajcie narody i chylcie czoła.—Osądźcie, co warta tego rodzaju ślachetność ludu, tego, co mowią że nieoświecony, prawda.— Ale da Bóg nam nadzieję, że mając tak jasną duszę, i w głowie się wkrótce rozjaśni, poznają dzieci nasze, i całą siłą wezmą się do nauk, aby się nie przechwalali obcy swym wielkim rozumem. A teraz panowie żandary o to mój paszport i karta legitymacyjna, a wy bracia darujcie, żem wam zaraz o moich świadectwach nie powiedział.— Pragnąłem was poznać z prawéj polskiéj cnoty, i chętniebym oddał resztę mego życia za drugą podobną chwilę. — O! tak', dopókąd w sobie my czuć będziemy życie narodowe, dopóki Boga po polsku kochać będziemy, dopóki nie usuniemy ręki bratu naszemu, dopóki matki po polsku z dziećmi pacierz mówić będą, dopóki nasza młodzież przy ochocie nie zapomni: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ dopóki o odzyskanie naszéj Ojczyzny modlić się będziemy do matki Boskiéj Królowéj Polskiéj, dopóki nasza miłość będzie prawdziwa, nasze dążenia będą jedne i te same, kmiotka z panem i pana z kmiotkiem, dopóki boleć nas będą męki i zniewagi rodaków jak własne, dopóty wierzyć nam trzeba w odrodzenie wolnéj i niepodległéj Polski i w byt nasz narodowy. Tę nadzieję krzepić i zbogacać w sobie a wszczepiać w dzieci każdego z nas jest świętym obowiązkiem.“

Żandarmi przejrzawszy papiery, przeprosili nieznajomego, pokłonili się i odjechali.—A w drodze będąc sam na sam z sobą, musieli oddać sprawiedliwość polskiemu ludowi, i z mimowolnem wielbieniem przyznali, że naród z taką silną miłością Ojczyzny zginąć nie może.— Nasz nieznajomy zaś pozostał dłużéj wśród przykładnéj rodziny, obiecawszy im wykładać niektóre wiadomości historyi naszego narodu dawnych wieków i tłómaczyć dążenia dzisiejsze, dając im za hasło: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Drukiem Wilhelma Teodora Lohdego.